

KURIER CZĘSTOCHOWSKI

RENUMERATY: miesięczna z przesyłką pocztową 2,50 zł., dla odbierających pisemno na miejscu 2 zł. — Cena pojedynczego numeru 10 groszy.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CZĘSTOCHOWA, III ALEJA Nr. 52. TELEFON 22-45.
Konto w Komunalnej Kasie Oszczędności Nr. 12.
Wszystkie przysyłki redakcji oddzielnie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 12-iej do godz. 13-iej.
KSIEGARNIA I SKLEP „KURIERA CZĘSTOCHOWSKIEGO” II ALEJA 26.

GENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryowy przed tekstem 50 gr., w tekście i nadrukach 40 gr., za tekstem 30 gr. Drobne ogłoszenia: słowo tytułowe 25 gr., każdy dalszy wiersz 15 gr. Najtańsze ogłoszenie drobne 1,50 zł. — Ogłoszenia matrymonialne 50 procent drożej. Ogłoszenia zagraniczne 100 proc. drożej. W numerach świątecznych i niedzielnych ceny o 25 proc. wyższe. Ogłoszenia ekonomiczne, fantazyjne i bilansowe o 80 proc. droższe. Przy ogłoszeniach trójkolorowych rabat.

Nr 63.

Częstochowa, poniedziałek 18 marca 1940 r.

Rok II. (XXXV)

Finowie opuszczają tereny odstąpione Rosji Wzorowa administracja w ojczyźnie Polaków

Ratyfikowanie układu pokojowego przez parlament fiński.

Helsinki, 17 marca. Na posiedzeniu plenarnym, odbytym w piątek, parlament fiński ratyfikował układ pokojowy, zawarty z Unją Sowiecką.

Na 200 członków parlamentu było 148 obecnych, gdyż reszta członków parlamentu pełni służbę w wojsku.

Jak donoszą ze źródeł oficjalnych, za ratyfikowaniem układu pokojowego opowiedziało się 145 członków parlamentu.

podobnie jak i Anglia nie może już grać z narodami, do czego przyzwyczaiła się oddawna i co chętnie jeszcze dziś czyniła. Powyższy wypadek okazał nierzadko,

że państwa plutokratyczne swoje bezwzględne wyczyny tam hamują, gdzie spotykają się z oporem i gdzie obawiają się zawłokli. (p).

Finlandja nie mogła dłużej czekać na pomoc

Sztokholm, 17 marca. „Aftonbladet” zajmując się w numerze czwartkowym pytaniem, dlaczego Finlandja zaprzestała wojny. Właściwie po raz pierwszy dziennik ujawnia rewelację, że wojska sowieckie dotarły do ostatnich stanowisk linji Mannerheima, poza którą nie znajdowały się już żadne linje obronne. Ponadto artylerja sowiecka miała taką przewagę nad fińską, że nie można już było dłużej czekać na pomoc zagranicą, ponieważ tak czy owak przyszłaby za późno. Przy tem wszystkim wojska sowieckie

zdołały wywalczyć sobie pozycje flankową na zachód od Wybarga, na skutek czego linja kolejowa, prowadząca w głąb kraju, została silnie zagrożona. Jakkolwiek upadek Wybarga nie oznaczałby jeszcze upadku Finlandji, to jednak sytuacja dla zmęczonych wojsk fińskich stawała się o wiele poważniejsza, niż to sobie Szwedzi wyobrażali.

Finlandja powzięła wreszcie decyzję o zakończeniu wojny, ponieważ zrozumiała, że lepiej jest odstąpić część swego kraju, niż później cały. (p).

„W obecnym momencie — mówił prezes Nebesky — musimy ocenić wielkie dzieło państwotwórcze i polityczne naszego prezydenta, które przyczyniło się do tego, iż czeski naród żyje w absolutnej pewności pośród wszystkich współczesnych wydarzeń i został ustrzeżony od wszystkich cierpień i nieszczęść, jakie przynosi ze sobą wojna. Przykład Polski nabiera wagi groźnego ostrzeżenia przed brakiem zmysłu politycznej odpowiedzialności tych, którzy igrali z losem własnego narodu. Prezydent naszego państwa oświadczył, że Niemcy mają pełne prawo stworzenia warunków dla swego zwycięstwa. Także czeski naród przynosi swój udział w tej walce. Przyczynia się on do zwycięstwa Niemiec tem, iż wytyczając wszystkie swoje siły i zdolności do pracy stawia pewne i spokojne zaplecze dla walczącej armji niemieckiej. Nasze pola są i będą uprawiane aż do ostatniej grudki. Nasz robotnik spełnia wzorowo swoje obowiązki i pomaga wielokrotnie swą wydajnością. Właśnie w obecnym czasie ujawnił się duch aktywizmu czeskiego, który działa wszędzie tam, gdzie tętni rytm pracy. Naród czeski wchodzi w okres drugiego roku swego drogiego prawnopństwowego ustroju, przepełniony wiarą w swoją misję historyczną, której wypełnienie gwarantuje mu jego narodowy honor, język, kultura, praca i ziemia”.

„Znaczny postęp kulturalny, gospodarczy i socjalny”

Głosy prasy czeskiej w przeddzień rocznicy Protektoratu.

Praga, 17 marca. W przeddzień pierwszej rocznicy ustanowienia protektoratu Czech i Moraw, wszystkie dzienniki czeskie stoją pod wyłącznym znakiem tego historycznego zdarzenia. Dzienniki czeskie publikują obszernie sprawozdania o tej historycznej decyzji prezydenta republiki dr. Hachy, powziętej przed rokiem, i wskazują w artykułach wstępnych głównie na utrzymanie przywróconej Czechom autonomji.

Ponadto wszystkie dzienniki czeskie ogłaszają okolicznościowe orędzia protektora Niemiec von Neuratha i prezydenta państwa dr. Hachy.

Protektor Niemiec baron von Neurath wyraża w swym orędziu zadowolenie z tego powodu, iż z końcem pierwszego roku od utworzenia Protektoratu Czech i Moraw może stwierdzić zrozumienie u narodu czeskiego w najszerszym mierze nowych perspektyw swego bytu i zajęcia wobec nich pozytywne stanowisko. Prezydent dr. Hacha podkreśla w swym orędziu, iż udało się ochronić naród czeski przed bezpośrednimi skutkami wojny.

„Prasowy List” podkreśla, że pierwszy rok protektoratu Czech i Moraw przyniósł narodowi czeskiemu wiele pozytywnych rezultatów. Najbardziej korzystnym jest postęp w dziedzinie socjalnej. „Telegraf” stwierdza, iż w ubiegłym roku społeczeństwo czeskie mogło się w zupełności poświęcić rozwojowi kulturalnemu, gospodarczemu i socjalnemu i poczyniło w tych dziedzinach wielkie postępy.

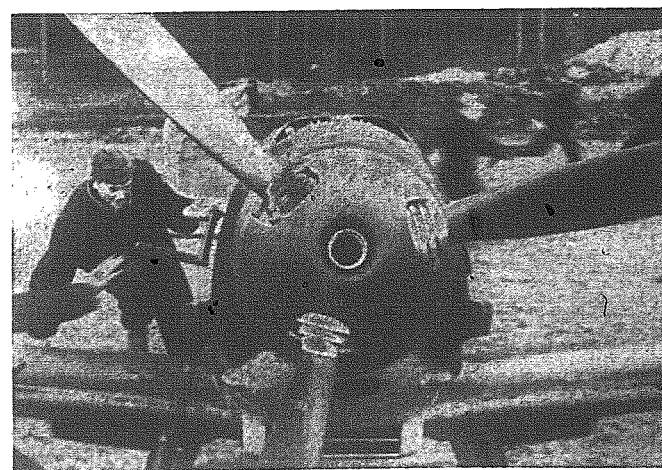
„Służba prasowa czeskiej wspólnoty narodowej” w specjalnym wydaniu pisze m. inn.: Obowiązkiem czeskiego narodu jest przyznanie się do zwycięstwa Niemiec, zapewniając spokojne i bezpieczne zaplecze dla armji niemieckiej. Czesi powinni wytyczyć wszystkie siły, aby stworzyć gospodarzowi podstawę Protektoratu i nań wnieść wkład.

Naród czeski wszystkimi siłami przyczyni się do zwycięstwa Niemiec.

Uroczyste posiedzenie czeskiej wspólnoty narodowej w Pradze

Praga, 17 marca. — Z okazji rocznicy stworzenia protektoratu Czech i Moraw komitet czeskiej wspólnoty narodowej zebrał się w piątek o godzinie 10-iej na plenarne posiedzenie w gmachu dawnego parlamentu.

Przes wspólnoty narodowej Józef Nebesky złożył przy tej okazji oświadczenie, w którym w imieniu Czechów stwierdził pomysłny przebieg pierwszego roku istnienia protektoratu oraz wyraził wolę narodu czeskiego współdziałania w umocnieniu Niemiec przy użyciu wszystkich sił.



Samolot wojenny „Messerschmitt”, znany ze swej szybkości i zwrotności gotuje się do startu do walki powietrznej, w której będzie postrachem nieprzyjaciela.

Francja husiała wydać z powrotem pocztę niem.

Japonia przełożyła swój punkt widzenia zatergi o „Saigon Maru”.

Tokio, 17 marca. — Japoński protest przeciw konfiskacie niemieckiej poczty na pokładzie japońskiego parowca „Saigon Maru” odniósł obecnie ten skutek, że władze francuskie widziały się zmuszone wydać z powrotem całą pocztę, z wyjątkiem t. zw. przedmiotów kontrabandowych.

„Saigon Maru”, jak wiadomo, został w dniu 12 marca zrewidowany w porcie Sanktów we francuskich Indochinach, gdzie japoński protest japońskiego konsula, skierowany do francuskiej poczty niemieckiej. Fakt, że Francja ustąpiła, oznacza, iż przynajmniej ona do nadzorca, mianowicie do działu, a wbrew prawu międzynarodowemu. Ponadto z faktu wynika, że Francja,

Oświadczenie Gen. Gubernatora dr. Franka o rozbudowie administracji na terenie Generalnego Gubernatorstwa

"Ponieważ taście
przeło powiem wam
was nie potrzebujemy
cieście dla nas tylko
wszystkich musimy
Po tych słowach min
piecie i opuścił gabinet.

Przygoda myśliwska w południowej Afryce.

L

W okolicy Dahomeju znajduje się nizi- na nadbrzeżna, dawniej zamieszkała przez tubylców rosyjskich, dobrze zbudowanych, nie szukających zaczepki z białymi. Nowoprzy- byli, chełwi, podstępni, brali ich w niewo- lę, sprzedając handlem zamiennym za broń, amunicję, alkohol, stałom brazylijskim. Aż pięknego dnia dzicy uciekli w góry, zo- stawiając między sobą a wybrzeżem jakieś 150 kilometrów.

Młody inżynier, zajęty przy budowaniu się nadbrzeżnej kolei, przybył świeżo z Europy wielki sportowiec i myśliwy, wy- korzystywał każdą niedzielę i święto, by za przykładem swoich kolegów robić wy- cieczki w nieznany teren ze strzelbą na ra- mieniu.

Wieczorem pewnego dnia przy kieliszku w kasynie usłyszał, iż stado bawołów wyprowadzono w lasach, postanowił wybrać się nazajutrz. Jako towarzysza do niesienia strzelb, amunicji i żywności, zabrał swego boja. Czarny, mieszaniec rasy, mały, szczup- ły, czynny, do wszystkich usług mu od- dany. Wyszli tedy o 6-tej rano uzbrojeni w strzelby i zaopatrzeni w wszelki ekwi- punek. Szybkim krokiem szli przed siebie. W plecaku było czem się posiłnić i ugasić pragnienie. W konserwach: sardynki, mięso, sardynki, figi — woda, wino, ale o naj- ważniejszym zapomnieli — o busoli!

Koło południa słońce się skryło za chmury. „Co za szczęście, że tak niedopie- ka!” — odezwał się pełen werwy inżynier. Należeli do anatylopy i stada pantarów. Pantarów, są pierwszy strzał pada — „be- dzie pieczywo do śniadania!” — W miarę jak się posuwali, trafiali na ślady bawołów. Przestali strzelać, aby nie płoszyć zwier- za.

Nawet obrzym pyton skroczony wśród kamieni, uszedł strzałowi.

Wśród zeschłych traw natrafili na chaty tubylców — boy był tłumaczem i dowie- dział się, iż bawoły prze 3-ma dniami prze- szły na pastwisko w górach. Posiłkując się gruntem, po drzewach, której boy pilno- wał swego pana przed czarnymi mrowka- mi, oknał się inżynier. spojrzal na słońce, które w Afryce jest najczęściej zegarem najpewniejszym. Już będzie 1-sza, chodźmy dalej. Z bronią gotową do strzału weszli w coraz dziksz las, o grubych korzeniach i lianach. Aż biały oprzytomiał, że się już za daleko posunęli — „wracajmy, wracajmy, ale coraz trudniej było się orjentować, czy się tedy szło do góry. Ciem- przyszyły krzyki ptaków i skoki małp w drzewach. Stratowane zarosła wskazywały, że tede- szły słońce i bawoły. 24-letni inżynier, zdro- wy, silny, pełen energii, nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Aż nagle oka- zało im się stado bawołów. Inżynier zmie- rzył w ucho najbliższemu, padł. Obok ka- mienie pędzi na niego. Straszny krzyk boja i dwa strzały. Pędzi przed siebie, ostrze- lując się na prawo i lewo. Gałęzie zbyt wysokie, by się na nie wydrapać — pędzi dalej, pada, powstaje — dobiega przere- dzonego lasu — łączka, na niej sterczy okragła skała — kamień — wyższa, niż szarżujący bawół, pada, strzelba na zie- mi — to nie. Bawoły tuż. Oparty na pię- ciach z rozbitym kolanem, wydrapał się na skałę. Najwyższy czas! Obrzym bije rogami o twierdzą białego — kopciem o ziemię, gesta piana toczy mu się z pyska. Okragłe, krwawe oczy, spoglądają na czło- wieka, który zakłóca ich spokój i zabija- dzie sztuki z ich stada. Myśliwy zabie- rzonny niedostępną dla człowieka zwierza- skała, 2-3 m. obwód, krzyżcy z całej si- lity, nawołując swego boja. Ciasa — sty- chać tylko sapanie dwóch bawołów, do któ- rych na krzyk człowieka przylacza się kil- ka innych. Otaczają skałę — karabinek tuż na zeschłej trawie, każdej chwili może być stratoswany przez te głupie, rozwie- dzone obrzymy. Oszczep, znowu krzyczy oo sił, nawołuje boja — przy nim strzelba i amunicja, która by mógł rozpruć ob- legającą bestię, 8 potężnych okazów — naj- ważniejsza zwierzyca, o której myśliwy marzył może!

„Chwilami próbując dostać się na skałę, to znów cofają się — instynkt wskazuje im, że skokiem pantery, lub anatylopy nie do- sięgnie człowieka. Cofnuli się, nie opusz- czając stanowiska. Przynajmniej strzelba uratowana! Trzeba ją wydestać, ale jak? Trzeba strzałami dać znać tubylcom. Chci- wi na mięso, podarują im, byle go stad wy- dobyli i oddali rogi. Wspaniałe trofeum!

Ale jak dostać się do strzelby? Kładzie się jak długi na brzeg skały — ale gdyby spadł! — bawoły o metr. Czarne ich zwierzęce pyski — języki spiczone też czarne, oczy wielkie świecą i to obrzymie rogi! — Krzyczy znowu, by je nastraszyc — gdyby rogiem zabaczyli o niebezpiecz- ną sznur, straconą strzelbą! W kieszeni znalazł pudełko zapalisk. — A gdyby tak podkopać zeschłą trawę? Można jednak — wtemno paść ofiarą tymu a może i ognia, przytem boy pewnie ranę, ruszy się nie- może. Jeszcze próbował dosięgnąć strzelby umocowanej kamień do wędla, który miał pochwycić strzelbę — już ją pochwyci-

cił i windował w górę, gdy w tem jeden z gromady pędzi, bije rogami o skałę. — Ma- szczęście, strzelba już w rękach właściciela. Naboł 7 naliczył, za mało na 8 sztuk. Napastnicy trzymający strzły przy ska- le będą zabezpieczeni przed innemi mieszkają- cymi puszczy.



Grupa myśliwych po upolowaniu krokodyla

Myśliwy dał strzał w powietrze, dając tem znak o sobie, gdyby go kto usłyszał. Zadanej odpowiedzi przez sapania i poru- szenia zwierza. Człowiek spoglądał na nie z sympatją uznając je jako swą straż niena. Oby tylko pozostali tu poki „tamci” nara- zie nie pójda spocząć w swych legowiskach. Noc zapadała nad lasem, nad skałą, nad człowiekiem i nad 8-miu stróżami. Wtedy to urzędnik robót kolei żelaznej wiodącej do Nigru, zapoznał się z prawdziwą natu- rą Afryki.

W pierwszej chwili uczucie uspokojenia ogarnęło go jak u wrót śmierci. Głodu nie odczuwał. Wysokie drzewa, prosta, nagie, białe pnie trzęsły się wokół. Między kolosa- mi, niższe o pełniejszym liściu — wyrasta- ły z zarosła cierniem i kwiatem pokrytych. Grunt jałowy, o którego własność nikt się nie dobił. Bawoły się uspokoiły. Chmury się rozsunęły a na ich miejsce miriady gwiazd zamigotały wśród gałęzi drzew. So- wry, puszczyki i wszystkie mniejsze zow- rzenia, krzające się w dzień, poczęły żyć, la- tać i harcować. Cała fauna, która zna-

mołdzieńcem z obrazków lub z opowiadań myśliwych poruszyła się w zaroślach.

Chwilami ciasa najzupełniejsza, przetrwała przelężliwym ale panterą w krzakach.

Myśliwy nachylił się, by zobaczyć czy bawoły jeszcze straż trzymają. Ani lew ani pantera nie zaatakują stada bawo- łów. — Po chwili dał się słyszeć jakby grzmot w ciemnościach, poczem ciasa — Bawoły poszły. — Został więc sam, sam z nocą w dżungli. Ile godzin do rana, do świateł! Była może 11. Lwy pcowoli ostro- żnie, jak zuchwali bandyci, będą mu do- trzymywać towarzysztwa! — Postanowił zeskoczyć ze swego stanowiska i szukać za bojem. Żywego przyniesie na skałę. — Jeśli już nie żyje — wie, że hieny sprawa- m pogrzeb, ale amunicji i prowiantu zdo- będzie z powrotem.

Jedyną wróg w tej chwili, to pantera, weź i obrzymie pajaki: skorpiony bro- nia się, nie atakują i pantera i jaguar wskakują na człowieka z tyłu na plecy, łamiąc mu kości.

Zaswiecając zapalke po zapalce, by od- straszać zwierza z palcem na cynglu biegł wśród szmerów zastraszających z drze- szem po plecach. — Nawet w myśli nie pozwolił sobie wymówić słowa „pantera”. Ile kroków uszedł, ile minut to trwało, niewiadomo. — Nagle ujrzał róg czarnego



Upolowany krokodyl.

pod drzewem, przytem biała plama. — Czarna masa to boy, plecak obok niego to ta biała plama.

Boy się nie odzywa, ale jeszcze ciepły. Nie wszystko stracone! — Pakuje go na pleciek, do reki prowiant, do drugiej strzel- ba. Radość dodaje sił. Druga strzelba rano odszuka. Krzyczy idąc, by odstraszyć zwie- rza. Już nie będzie samotny na skał! — Nagle pada ze swym ciężarem na małą mokra, ślizga — to bawół rozewiartowany, niedokończona ucsta dzikich zwierząt. Nareszcie odnajduje swoją samotną skałę, winduje swego boja, za nim rzuca plecak i sam resztkami sił wydestaje się na nią.

Tercz trzeba przygotować na noc obronę w razie ataku.

Rozstawia broń i amunicję. Bierze się do opatrunku czarnego. Boy oddycha z tru- dnością. — Szyla nabrzmiała, zebra pola- mane rogami bestii, noga bez ruchu — przytka mu blaszankę z wodą do ust. — Myje rany — ale murzyn ma twardą skó- rą — nie umarł, więc żyć będzie. Urywa kawałek własnej koszuli na bandaż. Ow- iesz nim udo czarnego, z którego syczy cie- krew. — Oblany potem przy tych zabie- gach, rzuca swa bluzę khaki. Koło półno- cy, przejmujące zimno ich mrozi. Wokół świeca, jakby robaczki świetojąskie.

A gdyby tak wiatr powstał. — Co za wspaniały pożar! Trzask ognia pokryłby straszne chrapliwe odgłosy zbliżających się rudyh bandytów. Oni nieawisi nie mają do człowieka, ale krew spływa po kamieniu. Gdyby światła spóźniona do tam- teł uczy, poczuła na skałę. Jednym sussem dosięgnie swych ofiar.

Zaswieca zapalki, by odstraszyć zwierza, nie wie ile ich jest. — Nikt tego nie może wiedzieć. Jeden tygrys lub lew, może sam tyle hałasu narobić. — Ostrożnie! nie śpijmy się! Czarny, skłonił drży cały, słyszy w tej strasznej nocy cięci soka- śnego wroga. Białe człowiek zdaje sobie sprawę, że on sam jeden nie mógłby sta- wić czoła atakowi, ale pamięta z opowia- dań myśliwych, że lew lub zwinniejsza lwica, rzucając się pojedynczo na człowieka jednym uderzeniem szczeki chwytając go za gardło.

ANECDOTY.

PAPIEŻ ALEKSANDER VII I FILOZOF

Papież Aleksander VII zapytał raz filo- zofa Allatiuma, dlaczego nie został księ- dzem.

— Dlatego — odpowiedział filozof — aby mieć możność ożenienia się, skoro mi do tego przyjdzie ochota.

— A dlaczego nie ożeniłeś się do tej pory?

— Abyż bez trudności został duchow- nym, gdy odczuje do tego powołanie — odpowiedział śmiejąc się filozof.

*

PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU.

Aktor Gobert świetnie grał rolę Napo- leona I i zawsze zbierał burze oklasków, co naturalnie przejmowało zaskórność jego kolegów. Pewnego wieczora, odzwierając postać cesarza, miał otrzymać list, który powinien był odebrać zgromadzonemu ofi- cerosm. Kolega jego, grający rolę adja- tanta, znany kawaler, postanowił spleść mu figla. Znając słabą pamięć Goberta, zamiast napisać kartki, podał mu kry- stał kwiatki papieru. Gobert otwierając list, domyślił się odrazu poety, ale nie tra- cąc przytomności umysłu, oddał natych- miast kartkę adiutantomu ze słowami:

— Przeczytaj to sam generale.

*

RACHUNEK TAPICERA.

Wilson Barrett, znany angielski aktor z końca ub. stulecia, zatrudniał raz w swoim mieszkaniu tapicera, z którego roboty był tak zadowolony, że chciał mu zrobić przy- jemność, dał mu bezpłatny bilet wejścia do teatru na sztukę, w której sam grał główną rolę.

Po kilku dniach tapicer przedstawił Ba- rettowi rachunek:

„Za trzy godziny spędzone z rozkoszu pana w teatrze podczas przedstawienia, po 2 zry- liny za godzinę, należy ci 6 zrylingów”.



Wspaniałe trofeum myśliwskiej zdobyczy.



Murzyni ciosa się z upolowania trofeum.

Zgon Selmy Lagerloeff.



Selma Lagerloeff.

Sztokholm, 16 marca. Znamą szwedzka autorka Selma Lagerloeff zmarła w sobotę przedpołudniem w wieku 81 lat.

Przewaga na morzu przechyliła się na stronę Niemiec.

Nowy Jork, 17 marca. — Wojskowy sprawozdawca dziennika „New York Herald Tribune” major Elliot rozpatrując w obszernym artykule obecną wojnę na morzu, dochodzi do wniosku, że przewaga na morzu przesunęła się obecnie na korzyść Niemiec.

Już samo słowo „morze Północne” budzi panikę.

Porty neutralne przepelnione marynarzami, którzy nie chcą jechać do Anglii.

Madryt, 17 marca. — Współpracownik dla spraw morskich dziennika „Madrid” stwierdza, że sytuacja dla Anglii stała się bardzo poważna. Neutralne okręty coraz częściej odmawiały wyjazdu do portów angielskich. Porty w Portugalii, Hiszpanii i w innych krajach są przepelnione straszącymi marynarzami z całego świata, którzy nie chcą jechać na morze Północne. Już wymienienie samej nazwy morza Północnego wywołuje panikę.

Autor artykułu pisze ironicznie dalej, że liczba okrętów, zatopionych przez Niemców w ciągu 6 miesięcy wojny, wystarczałaby do przejścia suchą nogą z Anglii do Francji, gdyby wszystkie te okręty ustawiono się szeregiem w kanale La Manche. Połączenia między Niemcami, co jest im niebezpieczne, mogą otrzymywać drogą lądową. Anglia jest skazana tylko na to, co sprowadzi sobie na okrętach handlowych. Wyuka z tego jasno, że pozycja Niemiec jest daleko korzystniejsza. (p)

Uroczyste otwarcie wystawy japońskiej w Berlinie.

Berlin, 17 marca. Berliński przedstawicielstwo japońskiego ministerstwa kolei i żelaznych otwarło w piątek wystawę japońską, pozostającą pod protektorem japońskiego ambasadora Kurusu. Wystawa ta ma być odzwierciedleniem przyjaznych stosunków łączących obydwa narody.

Podczas uroczystości otwarcia okolicznościowe przemówienia wygłosili ambasador Kurusu, profesor Kitayama z Instytutu japońskiego, nadburmistrz Berlina dr. Lippert i kilka innych osobistości.

Budżet Japonii zatwierdzony

Tokio, 17 marca. — Japońska Izba wyższa zatwierdziła w piątek budżet państwowy w wysokości 10,300,000,000 jenów.

Liczenie na pomoc Anglii

i Francji równa się samobójstwo

Nowy Jork, 17 marca. — Zany publicysta Denny, współpracownik koncernu prasowego Scripps Howard, pisze, że sprawa fińska otworzyła oczy tym Amerykanom, którzy dotychczas wierzyli w legendę, iż mocarstwa zachodnie walczą o uratowanie uciśnionych demokracji przed państwami totalistycznymi. Za sprawą fińskiej musza europejskie kraje neutralne wyciągnąć wnioszek, iż liczenie na pomoc Anglii i Francji równa się samobójstwo. Propaganda, szerzona przez mocarstwa zachodnie, twierdząca, iż chcą one uratować świat dla demokracji, stanowi bumerang, który grzebie amerykańskie nadzieje przyznawane do Wielkiej Brytanii i Francji. Łatwość Amerykanów od czasu wstrzymania zapłaty długów wojennych nie była dotychczas nigdy wystawiona na większe rozczarowanie. Denny radzi mocarstwom zachodnim, aby prezentowały Amerykanom więcej czynów a mniej świetności i wyśmiały otwarcie, że w rzeczywistości walczą o światowe imperia brytyjskie i francuskie, a nie o nic innego.

Specjalna delegacja niemiecka wręczyła w Bratysławie gratulacje Hitlera.

Depesze z życzeniami od marsz. Goeringa i min. v. Ribbentropa.

Bratysława, 17 marca. — Kierownik specjalnej delegacji, wysłanej do Bratysławy z okazji pierwszej rocznicy stworzenia państwa słowackiego, podsekretarz stanu ministerstwa spraw zagranicznych dr. Keppeler, w którego otoczeniu znajdowali się generał lotnictwa Loehr i generał-por. Otto, po zakończeniu uroczystości państwowych w stolicy Słowacji, został przyjęty na specjalnej audycji przez prezydenta

państwa dr. Tiso celem wręczenia gratulacji w imieniu kanclerza Hitlera. General lotnictwa Loehr, szef 4-tych eskadry lotniczej, zakomunikował równocześnie osobiste życzenia gen. marszałka polnego Goeringa.

Również marszałek polny Goering i minister spraw zagranicznych Niemiec v. Ribbentrop przesłali depesze gratulacyjne z okazji pierwszej rocznicy istnienia państwa słowackiego. (p).

„Niech żyje sławna armia niemiecka, ochraniająca także naród czeski”

Praga, 17 marca. — Prezydent państwa czeskiego dr. Hacha wystosował do kanclerza Hitlera następującą depeszę: „Dziś dzisiejszy przypomniał mi, że przed rokiem znalazłem u Waszej Ekscelencji najpełniejsze zrozumienie dla ówczesnie ciężko nawiedzonego narodu czeskiego. Dzięki temu, że rządził Pan przykładem pod opieką Niemiec, odniósł on liczną, cenną korzyść, w pierwszym rzędzie oszczędzone mu zostały okropności wojny, jakkolwiek w ramach Wielkoniemieckiego Państwa bierze on udział w obecnej wojnie. Z tego powodu czuję się zobowiązany na cześć sławnej armii niemieckiej, która ochrania także naród czeski wnieść dziś okrzyk: „Niech żyje!”

(—) Prezydent państwa dr. Emil Hacha. W odpowiedzi kanclerz Hitler wystąpił do prezydenta dr. Hacha następująca depesza:

„Do Jego Ekscelencji prezydenta państwa dr. Emila Hacha, w Pradze. Przypomnienie przez Pana, Panie Prezydencie naszego pierwszego spotkania przed ro-

kiem głęboko mnie wzruszyło. Świadomość, że konieczność pokojowego współżycia obu narodów na tak zbliżonym terenie jest nieodwołalnym historycznym faktem, nakłada na nas obustronne zobowiązania. Z tego względu nie jest celem ani zamiarem Państwa Niemieckiego nakładanie na naród czeski ciężarów zagrożeń jego narodowej egzystencji, lub stwarzających konflikt między jego samostanowieniem a ogólnym interesem państwa Państwa Niemieckiego. Z tego powodu żywię nadzieję, iż nuda mi się właśnie tej części Państwa Niemieckiego ośzczędzić okropności wojny. W ten sposób też dowiedzioma będzie najwcześniejszą drogą decyzji z marca 1939 r. Długość Panu, Panie Prezydencie za zwycięstwo w tej wielkiej wojnie, jakie nasze wspólne Państwo Niemieckie zmuszone jest dziś prowadzić. Za swój stronną zwycięstwo natomiast, aby ostateczne zwycięstwo przyniosło zarówno narodowi niemieckiemu, jak i czeskiemu trwały pokój, dobrobyt i obfite społeczne korzyści”. (—) A. Hitler.

Opinia Francji domaga się wojskowej dyktatury

„Suisse” stwierdza dalsze podniecenie we Francji.

Genewa, 17 marca. — Paryski korespondent „Suisse” donosi o in. że podniecenie francuskiej opinii publicznej z powodu wielkiej klęski plutokratycznych państw, spowodowanej zawarciem pokoju w Moskwie, trwa w dalszym ciągu.

Dyplomaci i wojskowi krytycy szaleją, nie śmiając się z wielkością w dalszym ciągu przeciwko Szwecji, oraz zalewającą trąfny bilans błędów taktycznych Anglii i Francji.

Dzienniki powtarzają, że ostatnia dyskusja publiczna, domagająca się bardziej jednolitej akcji pomiędzy poszczególnymi urzędami ministerialnymi. W parlamencie — jak podkreśla „Internazjonał” — mówi się w wielu kołach o przekształceniu gabinetu in. wyrażają zdanie, aby Quai d'Orsay otrzymał wreszcie własnego ministra. Karol Maurras w „Action Française” posuwa się nawet tak daleko, iż żąda utworzenia gabinetu wojskowego. (p).

Tragedia rosyjskich rybaków.

Akcja przy pomocy samolotów.

Moskwa, 17 marca. — Według doniesienia „Pravdy” wnikł do naszego ruszenia na morze Kaspickim. „ci rybaków zostało na ruchomych krach zapędzonych na otwarte morze. Na ratunek plano niezwłocznie liczne samoloty, dzięki którym zdolano 250 rybaków doprowadzić do lądu, względnie na staly lód.

Pozatem przy pomocy samolotów 273 ludzi i 177 koni łącznych zdolano odnaleźć drogę do brzozy. W czasie akcji ratunkowej z samolotów zrzucono środki żywności i odzież.

W międzyczasie jednak dalsze grupy rybaków zostały na krach zawędzane na morze, tak że musiano na ich ratunek wysłać łamarec lodów. Zagrożonych rybaków nie udało się dotychczas doprowadzić w bezpieczne miejsca. (p).

Z miasta i okolicy

Porządek nabożeństw w Niedzielę Palmową.

Jesna Góra. O godz. 6.30 Prymarja z kazaniem, o godz. 8 Maza św. Godz. 9 uroczysta Maza św. śpiewana. Godz. 10.30 Suma w Bazylisce. Godz. 12 ostatnia Maza św. i zastąpienie cudownego obrazu. Godz. 15.30 Gorzkie żale i zastąpienie około godz. 17-18.

Katedra Św. Rodziny. O godz. 7.30, 9 i 10 Maza św. Gorzkie żale o godz. 15.

Kościół św. Zygmunta. Prymarja z kazaniem o godz. 7. Następnie Maza św. o godz. 8, 9; Suma z kazaniem o godz. 10. Gorzkie żale o godz. 16.

Kościół św. Jakóba. O godz. 6.30 Maza św. O godz. 8 zakończenie rekolekcji dla mężczyzn (przemówienie J. E. K. Biskupa Dr. Kubiny, który również odprawi Mszę św. i udzieli Komunii św. i błogosławieństwa). Godz. 10 Maza św. godz. 11 poświęcenie palm i uroczysta Suma z kazaniem. O godz. 12.30 ostatnia Maza św. Gorzkie żale z kazaniem o godz. 16.

Kościół św. Barbary. Maza św. o godz. 7 i 9. Suma o godz. 11 oraz poświęcenie palm. O godz. 16 spowiedź.

Kościół św. Antoniego na Ostatnim Groszu. Maza św. o godz. 7, 8 i 9. Suma z kazaniem oraz poświęcenie palm o godz. 16. Gorzkie żale o godz. 15.30.

Kościół Pana Jezusa Krójącego. Maza św. o godz. 7, 8 i 9. O godz. 10 Maza św. z kazaniem dla dzieci szkolnych. Gorzkie żale o godz. 15.

Kościół św. Rocha. Uroczysta suma o godz. 11.

Kościół ewangelicki. Dwa nabożeństwa: o godz. 9.30 i 11 rano.

Niebezpieczeństwo powodzi zniknęło.

Wskutek przymrozku wczorajszego oraz dość zimnego wiatru północno-zachodniego powierzchnia wody pokryła się 2 cm. powłoką lodową i poziom wody zaczął gwałtownie opadać. Rzeki Konopka i Kuszelka wróciły do swych brzegów. Poziom wody na Warcie opadł w ciągu całego dnia do 1 m. Niebezpieczeństwo powodzi, która mogła przybrać olbrzymie rozmiary i wyrządzić wielkie szkody, na razie zniknęło. Należy zanotować, że największy skutek powodzi ucierpiał dzielnicę niżej położoną, t. zn. Zawodzie oraz Stradom.

Dwa wyroki śmierci wydał sąd specjalny w Częstochowie.

Na głównej rozprawie sądu specjalnego w Częstochowie w dniu 15 marca br. został skazany na karę śmierci na 8 lat więzienia, robotnik Stanisław Kleszczewski z Częstochowy św. Barbary 42, oraz robotnik Czesław Nowak z Częstochowy ul. Dąbrowskiego 56.

Poprzednio już 8-krotnie karany Kleszczewski Stanisław wyrokiem sądu specjalnego z dnia 29 lutego skazany został na 8 lat więzienia za dokonanie ciężkiej kradzieży. Podczas rozprawy okazało się, że po niedużym włamaniu przytrymniętym przez policjanta polskiego próbował on szatać opór. Z parkanu oderwał on sztachetę i uderzył nią policjanta, rania go. Za to właśnie użycie gwałtu na policjanta, obecnie skazany został na karę śmierci, oraz na pozbawienie praw obywatelskich. Czesław Nowak, poprzednio karany 22 razy, wyrokiem sądu specjalnego w Częstochowie z dnia 10 listopada 1939 r. skazany został na dwa lata więzienia za posiadanie narzędzi służących do włamania. Następnie uciekł on z więzienia wraz z innymi

mi po przepłowaniu krat i wolność swą wykorzystali natychmiast do przeprowadzenia nowych spraw. W dniu 27 listopada 1939 r. włamał się znowu do mieszkania kradki piodłacz, jedną brzytwę, raz maszynkę do strzyżenia włosów, dyktando, opuszczał mieszkanie został spostrzeżony, zaczęto go więc ścigać. W jednego ze ścigających rzucił on maszynką do strzyżenia włosów rania go.

Współoskarżony 13 razy przedtem karany Piotr Nowak z Częstochowy zam. przy ul. Garnarskiej 10 za dostarczenie do więzienia pary żelaznej do przepłowania krat oraz za uwalnienie więźniów jako szkodliwych społecznie skazany został na 3 lata więzienia. Na 10-krotnie karanego już Edmunda Plebania z Częstochowy ul. Garnarska 12, który brał udział w wyłamaniu krat z więzienia oraz brał udział w kradzieży w fabryce kapeluszy sąd specjalny wydał wyrok skazujący go na 8 lat więzienia.

Nieszczęśliwy wypadek.

W bieżącym tygodniu na stacji kolejowej w Częstochowie wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padł Słuszarz warsztatów kolejowych Nr. Kazimierz, zamieszkały przy ulicy św. Augustyna 36.

Słuszarz ów, podczas manewrowania wagonów dostał się pod koła pociągu, odnosząc ciężkie obrażenia ciała oraz doznając zgniecenia prawej nogi. Po udzieleniu pomocy na miejscu, przewieziono go do szpitala, gdzie niezwłocznie poddany został koniecznym zabiegom lekarskim, w następstwie których odjęto mu nogę poniżej kolana.

KRADZIEŻE. Krompita Franz, stacjonujący w Częstochowie, zameldował, że z przed Urzędu Pocztowego skradziono mu rower. Pasternak Marianna, zamieszkała we wsi Szczynia, pow. Pińczów, skradzioną na dworcu w Częstochowie walizkę z garderobą. Dohosz Franciszek z Rzeszyna zameldował w policji, że skradziono mu świnie. Piekiewicz Antonia (Nz Pz Marji 33), Pukiewicz Winifadysława (Warszawska 85), i Walu dzie Aleksandra (Wilsona 32) skradziono za strychu bieliznę.

WESOLY KACIK.

WŁAŚCIWA PRZYCZYNA.

- Czy pani była już zamężna?
- O, nawet dwa razy!
- A cóż to się nie podobalo w małżeństwie pierwszemu panu mężowi?
- Właśnie mój drugi mąż.

SPUDLOWAŁ.

Adaś: Ciociu, pokaż pudło, które przywoziłaś!

Ciocia odziewiona: Jakże pudło, żadnego nie przywoziłam.

Adaś: A przecież tatuś mówił, że znowu to stare pudło będzie zwadzać.

RÓWNOŚĆ.

Stróż gminny: — Kobieto, zgłosiłaś tę kradzież z chodnika. Przecież to droga dla pieszych.

Kobieta: — Widzicie go. A cóż to moja świnia nie chodzi piechotą? Wszak nie jedzie karetą.

MIĘDZY STRAZAKAMI.

- Pairs, co za wspaniała kobieta!
- Co za gorny głos!
- Co za płomień w wyrazie twarzy!
- A jakie iskry w spojrzeniu...

SZCZĘŚCIE.

- Karol ma jednak szalone szczęście!
- No?
- Aresztowano go, gdy jechał do ślubu.

DWIE OSTATECZNOŚCI.

- Dlaczego odprawiłeś swoją służącą?
- Bo z początku była do niczego, a potem zdolną do wszystkiego.

KŁOPOT Z WŁOSAMI.

- Józio: — Mamusi, czemu tatuś taki łysy?
- Matka: — Widział, moje dziecko, tatuś dużo myśli, przez to włosy wypadły.
- Józio: — A czemu mamusia ma takie długie włosy?
- Matka (zaskoczona): — Co? co... Nie bądź tylko taki ciekawy.

DOBRE OKREŚL.

- Jurek i Lida wracają z miasta.
- Lida: — Mamusi! Widzieliśmy dwa takie ładne osły. Jeden był taki mały jak ja, a drugi taki duży jak tatuś.
- Jurek (przerwał): — Co mówisz? Takiego dużego osła jak tatuś niema na całym świecie.

TEŻ ZAWÓD.

- Czem się zajmuję twój ojciec?
- Pociąg.
- Jaki pociąg? To jego zawód?
- Tak, mój zawsze, że pracuje w pociągu.

ARGUMENT.

- Dwaj lekarze sprzeczają się w toż ciętko chorego, który słucha ich z lektem.
- A ja, kolego, zapewniam was, że to jest tyfus.
- Nigdy nie zgódzę się na tę diagnozę.
- Przekonacie się po sekcji...

Historia w kuchennym rondlu.

Są pewne nazwiska, które dzięki wielkiej popularności zatriafowały poprostu swoje dawne znaczenie i stały się określeniami nie budzące wspomnienia o ich pierwotnym właścicielu. Któż np. wie, że t. zw. „raglan” czyli płaszcz bierze swą nazwę od pewnego angielskiego lorda, że „holkot” jest również nazwiskiem angielskiego oficera lub „lincz” wywodzi się od Amerykanina Lyncha. Co pewien czas tworzą się także nowe słowa przyswajające okres powojenny, by potem zginąć w niepamięć. Przed wojną światową znany był w Wiedniu kapeluszyk słynący nazwą „Girard-Hut” od nazwiska aktora w Powszechnym teatrze i określenia np. „kołuszkowski”, „baczki a la ksiądz Józef” i wiele innych.

Te same losy nazwisk spotykamy w jadłospisie każdej restauracji. Znajdujemy tam liczne nazwiska potraw pochodzące od wielkocudności, ludzi itd. nie wiemy jednak po większej części dlaczego wogóle jak dana potrawa ochrzczona. Jeszcze bardziej ciekawą obraz znajdujemy w karcie win: tam każde wino nieomal nazwane jest albo od miłośniowego (ohâteau Yquem, Rüdesheimer, Riesling) albo też od osoby.

Postaramy się zgłębić historię potraw, które z apetytem zjadaliśmy nieraz nie zdając sobie sprawy komu zawdzięczamy ich powstanie. A przecież historia kuchni wogóle, w szczególności zaś wielkich smakoszy i „reformatorów” kuchni jest niezmiernie ciekawa, gdyż z jednej strony odkrywa nam różne obyczajowe strony życia, z drugiej zaś pozwala poznać psychologię wielkich ludzi, którzy poza swymi zawodowymi pracami bardzo chętnie odwiedzali kuchnię i tam czuli się nieraz lepiej jak w życiu oficjalnem. Wielu np. sławnych autorów było wręcz namiętymi gastronomami, i pozostawiło po sobie poza dziełami literackimi również świetne przepisy na torty, pierogi czy kremy. Widać z nich, że w XIX wieku wydał nam temat ciekawego dzieła, które zarówno światłemu niejakiu jak też prawdziwemu naukowemu tematu budziły ogólne zainteresowanie.

Ala sięgnijmy do faktów: „sandwicz” czyli „kanapka” wywodzi swą nazwę od lorda Sandwich żyjącego w XVIII wieku, ówczesnego lorda admirałki. Zdarzyło się pewnego razu, że gdy podczas posiedzenia Izby Lordów koleś z Sandwich wyszedł na obiad, gdyż właśnie ogłoszono przerwę obrad, lord wyjął z kieszeni bułkę przekrajaną na pół obłożoną szynką i z apetytem ją konsumował. „Wynalezek” lorda znalazł ogólne uznanie i przyjął się a wraz z nim i nazwisko lorda, które pozatem stało się nazwą dalekich wsep. Gdyby nie one i owa bułka postać lorda Sandwich byłaby zapewne zupełnie dziś nieznana.

Również znanym jak „sandwicz” jest nazwa majonezu. Historia jego jest do dziś mało znana i podlega licznym interpretacjom. Znaną francuską gastronomkę Cerome zastanawiał się nad genezą tej nazwy i twierdził, że słowo majonez wywodzi się z trójki: majonez, majonez i balonez, twierdził, że to należy wywodzić „majonez” bo słowo ma jakoby pochodzić od „manier” tj. kreć, co jest przy przygotowaniu majonezu zasadniczą funkcją. Inny znawca kuchni hr. de Cour-

champ twierdził, że należy tę nazwę wywodzić z hiszpańskiego miasta Bajonny. Jeszcze innej tłumaczy genezę majonezu gastronom Littré, który twierdził, że majonez został przywieziony w r. 1756 z wyspy Minoriki przez Mac Mahona i daleko powinienn się nazywać „mahonez”. Ale znalazły się jeszcze inne tłumaczenia tego skomplikowanego słowa, a mianowicie przypuszczano, że nazwa pochodzi od słowa „mayo” oznaczającego w pewnych okolicach Francji, np. koło Lax i Orthez, żółtko, które, jak wiadomo gra dużą rolę w sporządzaniu sosu. Tak więc jeden majonez sporo przyczynił kłopotu historykom gastronomii i w różny sposób był tłumaczony.

Inny rozdział należy poświęcić popularnemu „melbui”, tj. lodom, w których znajduje się smaczna brzośkowina. Potrawa ta została ochrzczona przez znaną śpiewaczkę austriacką Netty Melbe, której kariera sceniczna trwała przez wiele lat XIX wieku. Gdy w r. 1893 Melbe znalazła się na występach gościnnych w Londynie, odnosząc olbrzymie sukcesy w Covent Garden, zamieszkała w hotelu Savoy. Do amatorów sztuki i wielkich wielbicieli artyki należał również szef kuchni hotelu Savoy znany kucharz Escoffier, który wysłuchawszy wspaniałego śpiewu artyst-

ki w „Lohengrinie” pod wpływem tego natężenia stworzył znane dziś lody z brzośkowiną i chcąc uczcić artystkę nazwał je jej imieniem. Lody zostały podane sławnej śpiewaczce w postaci tabietki, co miało przypominać jej występ w słynnej operze Ryszarda Wagnera.

Znany sos beszal jest wynalazkiem wielkiego smakosza markiza de Schemmel, który również tą drogą został uwieczniony. Ciastka z rumem zwane we Francji i innych krajach „baba” zawdzięcza swą nazwę i powstanie kucharzowi Stanisławowi Leszczyńskiemu, który już jako księża Łoszyński i Baru pojechał pewnego razu do swego zięcia Ludwika XV i tam na dworze warszawskim kazał przyrządzić ulubione swoje ciastko. Wprawdzie uważano je także jako pochodzącą od Ali Baby, znanej postaci z „opowieści z tysiąca i jednej nocy” ale było to zwykłe określenie polskie używane do dziś na ciasta wielkanocne. Ale również i córka króla Marja Leszczyńska, żona Ludwika XV wślawiła się w dziełach gastronomii wprowadzeniem na karty restauracyjne t. zw. „kucharek” po królewsku (poulet a la reine). Niechcąc przez królową potrawa znalazła wnet swoich wyznawców i weszła triumfalnie do kuchni całej Europy.

Nakoniec nie możemy zapomnieć o zna-

nym zwłaszcza w Austrii smaczny deserze zwanym „Reis a la Trauttmansdorff” przypisywanym pewnemu austriackiemu dyplomacie, jak również o pieczeniu woliwie „beuf a la Stroganoff”, wymyślonej przez rosyjskiego smakosza, również dyplomata w XVIII wieku. Niektóre gatunki ryb, a zwłaszcza śledzi obrabozono w końcu XIX wieku mianem wielkiego kucharza Bismarcka. Nie wiadomo jednak czy dlatego, że lubił je jadać czy też chciano o nim śledzić z dobrego powodu popularność? Znała i bardzo smaczna legumina, popularna zwłaszcza w Austrii zwana „Kaiserschmarrn”, również nastrocza w swej nazwie wielkie trudności dla lingwisty i historyka gastronomii. Jak wiadomo słowo „Schmarrn” oznacza w narzeczu wiedeńskim rzecz bez znaczenia, głupstwo, z drugiej jednak strony określenie potrawy może być także z słowem „schmornen” tj. piec, przypiekać. Można by więc tłumaczyć, że potrawa ta jest jak na stołach cesarskich (Kaiserser) bez znaczenia, albo też że właśnie przygotowywano, gotując się ją na dworze cesarskim. Podobne trudności nastrocza inna austriacka potrawa „Palatschinken” - Schinken to po prostu szynka. Dodatek „palat” może odnosić się do Palatynatu (Pfalz), gdzie może powstała potrawa.

Jak widać z tego bardzo oczywiście po bliższym przejrzeniu nazw potraw w niedzielnej misce są kawałki historii europejskiej i niejedną dają pole do nieraz ciekawych dociekań językowych i historycznych.

Xz.

Indjańskie malowidła.

(Z) — Malowidła na ciele czerwono-skórnym narodów nie są jakas takimi bezmyślną osobą, lecz mają swe znaczenie. U poszczególnych szczepów wykonywane są z wielką starannością i symetrią, stanowiąc odznaki różnych szczepów, albo też osobiste. Każdy zaś szczep posiada odrębną, np. wojenne, na uroczystości lub inne zdarzenia.

Przed wyruszeniem na wojnę, Indianie szczepu Sioux, smarują sobie dolną część twarzy czerwona młina, na policzkach zaś nalepiają małe plasterki z ziemi. W czasie tych przygotowań, pochylają się nad palącym się stosom gałęzi, wymawiając słowa, coś w rodzaju: przysięgi: „Jak ten ogień nie zna litości, tak i my nie będziemy znać żadnej łaski dla nieprzyjaciela”.

Nalepienie plasterków ziemi symbolizuje się do walki, zarysowuje rogami zwierzę, przyczem wala sobie nieraz cały pył. Po tem wstępując przygotowania, poszczególni wojownicy malują sobie na ciele swoje osobiste znaki, używając do tego drzewianych węglików.

Malowanie ciała nie pochodzi bynajmniej z próżności, albo też, żeby nieprzyjaciela nabawić strachem. Jest to raczej zwyczaj religijny.

Kolory odgrywały u Indian także swoją rolę, podobnie, jak i u innych ludów. Cztery kolory np. jest oznaką potęgi, — niebieski pokoru, — czarny żalobu, — biały uciechy, młodości itd.

Każdy szczep posiada swoje odrębne znaczenie kolorów. Naogół jednak, zawiązywania ich pod tym względem nie różni się wiele od zatriafowań cywilizowanych narodów. Indianin szczepu Kiowa

np. smaruje sobie twarz czarną farbą na znak, że jest gotów umrzeć, albo zwyciężyć.

Dzieńczęta różnych indyjskich szczepów malują sobie na licach czerwone plamy, gdy są narzeczonemi.

Malowana twarz Indianina jest więc dla znawcy tych narodów niejako karta, która można czytać. Każdy bowiem kolor ma swój powód i znaczenie. Tak np. Indianin szczepu Moqui malują sobie na twarzach białe i niebieskie paski, gdy pragną deszczu. Przekreślając zaś te paski czerwone, oznaczają, że boją się burzy. Zielone paski oznaczają, że koniecznie jest deszcz dla kukurudzy. Żółte zaś dla kawonów.

Nadzwyczajną sztuką malowidła wykonują szepcy z nad wybrzeży Oceanu Spokojnego. Kolory, których do tego używają, pochodzą z ciekawych, z mineralnych, a ciekawą z roślinnych zabarwień. Odkąd jednak czerwono-skórność poczęli, ale coraz dalszej stward z ludźmi białej rasy, po natwieszczeniu części poczęli także używać farb, które mogli się malować z pomocą pedzelków.

Malpa pomocnikiem.

Pewien holenderski przyrodnik, wybierając się do Afryki południowej, wziął ze sobą oswojoną małpę, którą nazywał Kees. Ten osobliwy towarzysz podróży nie tylko, że nie sprawiał podróżnikowi żadnego kłopotu, ale był mu w wielu wypadkach pomocnym. Jeżeli nabierałsił owoców — opowiada ów przy-

rodnik — i nie wiedziliśmy czy są użyteczne, wówczas dawaliśmy Keesowi do zbadania. Jeżeli odrzucał je, to wnioskowaliśmy, że są niedobre lub szkodliwe. Kees ponadto miał jeszcze jedną nieocenioną zaletę. Był bowiem najlepszym stróżem. Zrywał się on przy najmniejszym szmerze, a przez jego krzyk i oznaki frwogi można było zrozumieć, że wróg jest w pobliżu, mimo, że psy nie poczuły go jeszcze. Te ostatnie zaprzęstały wkońcu czuwania, opuszczając się w zupełności na Keesa.

Kees cieszył się niezmiernie, skoro czyniono przygotowania do polowania, na które zawsze był zabierany. Po drodze wskazywał on na drzewa, aby szukać przysmaków. Niekiedy wydawał miód. Jeżeli jego poszukiwania po drzewach nie zostały uwiecznione pomyślnym rezultatem, to wyszukiwał sobie korzonki na ziemi i zjadał je z wielkimi zadowoleniem, zwłaszcza pewien ich rodzaj, który i przyrodnikowi nieźle smakował. Kees był jednak i przebiegłym. Jeżeli znalazł te korzonki, a uznał, że znajduje się dość daleko od odludnego od swego pana, wówczas zjadał je sam, z największą szybkością.

Kees nauczył się czasem otwierać koszyki, w którym znajdowały się artykuły żywnościowe jego pana. Pewnego dnia obiad był przygotowany a na stole dymły potrawy. W tym właśnie momencie przyrodnik usłyszał głos jakiegoś nieznanego mu ptaka. Wybiegł więc ze strzelbą celem upolowania go. Skoro po kilku minutach wrócił, znalazł stół doszczętnie obrabowany, a Kees jakby nigdy nie udawał, że śpi w swoim kącie. Po takim zwycięstwie otrzymał od przyrodnika porządne łanie i uciekł na drzewo, skąd mimo zachęających szów w żaden sposób zejść nie chciał. póki sam przyrodnik nie wydrapał się na drzewo.

Niedziela

ODDATEK TYGODNIOWY DLA KATOLIKÓW

„Błogosławiony, który idzie w imię Pana”

Dzisiejsza niedziela rozpoczyna Wielki Tydzień czyli wielkie i święte dni Męki Pańskiej. W sercach naszych panuje smutek z powodu męki i śmierci Pana Jezusa oraz żal za grzechy nasze, które są tej bolesnej męki i śmierci przyczyną.

Wielkie i święte te dni rozpoczynamy w niedzielę tak zwana palmowa, bo kapłan w tym dniu poświęca palmy i następnie z wierzby obchodzi kościół w uroczystej procesji palmowej, na pamiątkę wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy, w niedzielę przed Jego męką i śmiercią.

„Błogosławiony, który idzie w imię Pana” — tak wołał lud, który wyszedł naprzeciw Panu Jezusowi i otaczał Go — z palmami w rękach — podczas wjazdu do Jerozolimy. Te same słowa powtarza dziś Kościół i powtarzają je wszyscy z całym zapalem naszej duszy, gdy Pan Jezus zbliża się do nas, aby zamieszkać w naszych sercach oczyszczonych przez godną spowiedź wielkanocną: „Błogosławiony

Zbawiciel, którego nam zesłał Ojciec niebieski i który przyszedł, aby zbawić świat”.

Błogosławiony, kto przychodził, aby w nas cierpiący z miłością samarytańską wlać olej miłosierdzia.

Błogosławiony, kto przychodził, aby łaską Bożą ułatwić drogę do zbawienia.

Chrystus musi odbyć triumfalny wjazd do serc naszych.

Dlatego w niedzielę palmową z głębi serc naszych wołamy: „Błogosławiony, który idzie w imię Pana”.

Niedziela palmowa oraz obrządki w Wielkim Tygodniu.

Szóstą niedzielą Wielkiego Postu — to Niedziela Palmowa, u ludu zwana „niedziela kwiatną”, poświęconą pamięci triumfalnego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy. Według Piśmie św tego dnia lud wybiegł tłumnie na przeciw Chrystusa Pana obcinając gałęzie z

drzew palmowych, rzucił je Zbawicielowi pod nogi i wołał radośnie: „Hosanna, hosanna”.

Przed sumą święci kapłan, starym obrzędem, palmy, poczem rozpoczyna się procesja. Wierni niosą w ręku gałązki wierzby, bukszpanu, przybrane kwiatami, jakie w tej porze zdążyły już wyrosnąć. Po obejściu świątyni procesja zatrzymuje się przed zamkniętymi drzwiami kościoła. Celebrujący końcem krzyża uderza w drzwi, które dopiero po trzecim wezwaniu otwierają się i kapłan wraz z wiernymi wchodzi do kościoła. Tu ceremonii zamknięcia drzewi uczy nas, że przed śmiercią krzyżową Chrystusa było niebo dla nas zamknięte i dopiero krzyż Zbawiciela stał się prawdziwym kluczem do wiecznej szczęśliwości niebieskiej.

Już w Niedzielę Palmową, rozpoczynając Wielki Tydzień, kapłan w czasie Mszy św. odcytuje opis męki i śmierci Chrystusa według ewangelii św. Mateusza. Podobny opis Męki Pańskiej według innych ewangelii odcytuje się i w następne dni Wielkiego Tygodnia.

Wogóle cały Wielki Tydzień poświęcony jest rozpamiętywaniu Męki Pańskiej i wielkiej świętych tajemnic. Dawniej przez cały ten tydzień wierni stosowali obostrzony post ścisły, poprzestając na chlebie i wodzie, wstrzymując się nadto w dwa ostatnie dni całkowicie od przyjmowania pokarmów. Już w V wieku zaprowadzono zwyczaj odmawiania w ciągu Wielkiego Tygodnia tajemnic Męki Pańskiej, co dało początek t. zw. „Ciemnym jutrzniom”, odprawianym w Wielką Srodę, Czwartek i Piątek. (Dziś po katedrach i klasztorach).

W Wielki Czwartek Kościół obchodził pamiątkę Ostatniej Wieczerzy, ustanowienia Eucharystji i początku właściwej Męki Pańskiej. Wspomnienie tych dwóch pierwszych momentów podkreśla Kościół uroczystością w tym dniu

białych szat liturgicznych podczas Mszy św. i śpiewem „Gloria in excelsis”. Po Mszy św. wraca jednak do świątyni żałoba. Po Mszy św. w procesji odnosi kapłan dwie pokonsekrowane Hostie św. do tak zw. „Ciemnicy”, poczem następuje ceremonia obnażania ołtarzy. W kościołach katedralnych biskup w bardzo uroczysty sposób święci oleje św. (krzyżmo, katechumenów — używają ich kapłani przy udzielaniu Chrztu św., którym się namaszcza chorzy), a nadto biskup dokonuje tradycyjnego umywania nóg dwunastu starcom.

W Wielki Piątek, po nadzwyczajnej ceremonii adoracji krzyża, kapłan prznosi z „Ciemnicy” dwie Hostie św. pokonsekrowane w przeddzień i odprawia krótkie nabożeństwo, podobne do Mszy św. (w tym dniu nie ma Mszy św.), w czasie którego spożywa jedną z Hostii, a drugą wkłada do monstrancji, odkrytej białym welonem i w uroczystej procesji odnosi do Grobu. Odtąd wierni adorują Pana Jezusa w Grobie aż do Resurrekcji. — W pierwszych wiekach nie było w tym dniu żadnych obrządków liturgicznych w kościele celem podkreślenia żałoby z powodu śmierci Zbawiciela.

Nabożeństwo w Wielką Sobotę rozpoczyna się od poświęcenia ognia, który krzesi się z kamienia. Następnie święci kapłan pięć ziaren kadzidła, które mają wskazywać pięć ran Chrystusowych, a wkońcu święci się paschalną, grubą woskową świecą na boku ołtarza, poczem następuje uroczyste poświęcenie wody dla wiernych i wody chrzcielnej (przy poświęceniu wody, służące potem do Chrtu, używa kapłan oleju św., poświęconych przez biskupa w Wielki Czwartek). Świecenie wody poprzedza odczytanie dwunastu proroków. Po tych ceremoniach następuje Msza św.

Odprawiana w Wielką Sobotę po południu lub w niedzielę rano Resurrekcja należy już do nabożeństw wielkanocnych.

Miłość rodzi natchnienie.

Sławny kompozytor niemiecki, Ryszard Wagner, musiał w roku 1848 opuścić Niemcy. Wraz z żoną wybrał się do Szwajcarii i zamieszkał w Zurychu. W parę lat później poznał tam przepiękną Matyldę Wesendonk, żonę bardzo bogatego przemysłowca. Wagner liczył wówczas trzydzieści parę lat, a Matylda dwadzieścia cztery. Ponieważ Wagner czuł się nie bardzo szczęśliwym w swoim małżeństwie, przygnał całym sercem i duszą do nowo poznanej, uroczej kobiety, bardzo inteligentnej i muzykalnej.

Wzajemna sympatja przerodziła się wkrótce w płomienną miłość, pod wpływem której Wagner zaczął snuć pomysły do muzycznego dramatu o „Tristanie i Izoldzie”, czemu sprzyjała okoliczność, że pani Wagnerowa wyjechała na jakiś czas do Niemiec. Małżonkowie opuścili Zurych i rozjechali się. Żona pojechała do Dreżna, a Wagner do Wenecji. Tam marzył Wagner o Matyldzie i marzenia jego zostały spełnione, gdyż ubóstwiana Matylda zjawiła się w Wenecji. Po jej odejściu Wagner pracując w dalszym ciągu nad „Tristanem” doszedł do wniosku, że jedynym źródłem natchnienia były dla niego wspomnienia o Matyldzie.

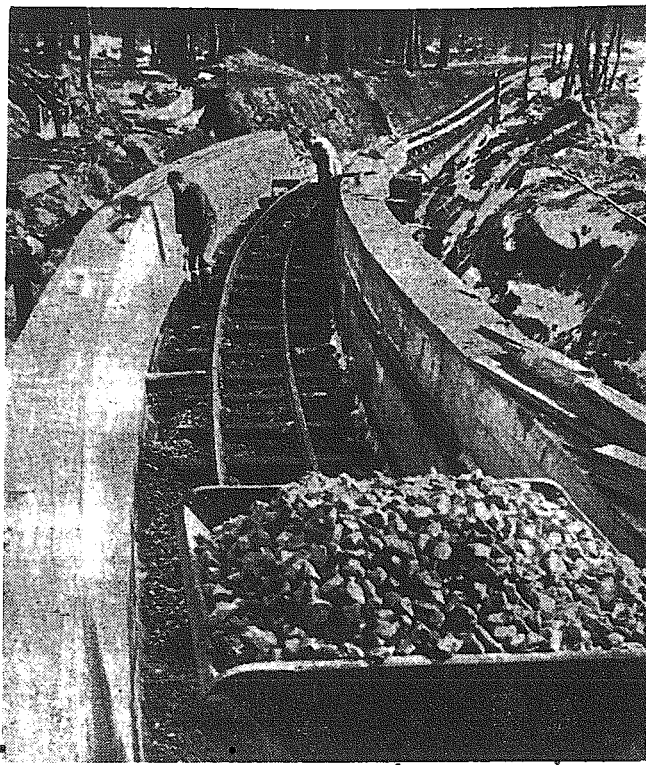
Tymczasem pani Wagnerowa przejęła list miłości Matyldy, doszło do awantury i zerwania już od dłuższego czasu napiętych stosunków. W parę miesięcy później Wagnerowie opuścili Zurych i rozjechali się. Żona pojechała do Dreżna, a Wagner do Wenecji. Tam marzył Wagner o Matyldzie i marzenia jego zostały spełnione, gdyż ubóstwiana Matylda zjawiła się w Wenecji. Po jej odejściu Wagner pracując w dalszym ciągu nad „Tristanem” doszedł do wniosku, że jedynym źródłem natchnienia były dla niego wspomnienia o Matyldzie.

„Tristan i Izolda” to arcydzieło Wagnera, stworzone pod wpływem upajających wspomnień o Matyldzie, zostało wystawione w Monachium 10 czerwca 1855 roku. Wagner zapraszał na premierę państwa Wasendonków, ale wówczas pisał już nowym uczuciem do pani Cosimy Bülow.

Nowe muzeum powstać we Włoszech.

W okolicach Rzymu zostanie w dniu 21 kwietnia br. otwarte niezwykle ciekawe muzeum, obejmujące przedewszystkiem różne zabytki rzymskie z przed kilku tysięcy lat. Jednym z najciekawszych eksponatów będą dwa okręty rzeczne, pochodzące z roku niewiele więcej 80 po Chr., które służyły cesarzom rzymskim za rodzaj jachtów re, prezentacyjnych i które znajdowały się na wodach jednego z rzymskich jezior. Jeden z tych jachtów posiada długość 68 m, szerokość zaś 20, drugi posiada wymiary 75 na 24. Dział okrętu spoczywa na podwyższeniu z metalu i jest artystycznie zrobiony. Oba te jachty zostały dopiero niedawno wydobyte z jeziora i są niezwykle ciekawymi zjawiskami dla historyków sztuki.

Niemiecki „Wielki Zachodni” dociera do wybrzeża.



Prace budowlane rozbiusowy linii torzynskiej na zachodzie, zwanej „Wielkim Zachodnim” są w pełnym toku. Na zdjęciu widoczny fragment prac około nowego odcinka „Wielkiego Zachodniego”, w pobliżu wybrzeża. Kolejka pionierska dowozi materiały budowlane.

Znikomość świata.

— Mijają ludzkie pokolenia,
Jak fale, gdy wiatr morzem zmięci —
I nie masz godów ich pamięci
I nie masz bólów ich wspomnień!

Od dawien dawna człowiek zastawiał się nad tem, co stanie się z nim po śmierci. Upływały dziesiątki, setki i tysiące lat, a kwestja ta ani o jeden krok nie posunęła się naprzód. Życie pozagrobowe jest dla nas nadal zagadką i chyba nigdy wyjaśnionem nie będzie.

Kwestja życia pozagrobowego interesowała już i starożytnych Egipcjan. Jak zapatrywano się na tę sprawę, wykazuje następująca „pieśń harfarsza”, jaką śpiewano w Egipcie około 1600 lat przed Chr.

— Jedne istoty mijają i giną, a drugie rodzą się na ich miejsce żyją. Tak jest i było od czasu najdawniejszych naszych przodków. Bogowie ziemscy (t. j. królowie), którzy niegdyś byli, spoczywają już od dawna w swoich piramidach, tak samo i inni wielcy, słachetni i mądzy pogrzebani są w swych grobach. Ci, co sobie niegdyś wielkie domy pobudowali, — ich siedzib już dzisiaj niema ani śladu. Słyszałem słowa mędrców, których sentencje wszędzie są sławione i cytowane do dziś dnia. Lecz gdzież są dzisiaj ich dawne siedziby? Ich mury rozpadły się w gruzy, ich siedzib już niema na świecie, jak gdyby ich nigdy nie było.

Nikt nie powraca stamtąd dokąd oni odeszli, ażeby opowiedział, jak im się powodzi, aby nam doniósł czego im potrzeba, ażeby serca nasze uspokoił. Dowiemy się o tem dopiero, aż sami odejdziemy stąd na to miejsce, na które oni już dawno odeszli.

Wobec tego zachęcaj swe serce, by o tem co cię czeka zapomniało, a myślało tylko o tem, co ci jest tu na ziemi mile. Żyj wesoło, aż przyjdzie ów dzień narzekania, gdy twoi płakać będą po tobie. Lecz Osiris (bóg podziemia) nie wysłucha ich żałobnych krzyków, gdyż nikogo jeszcze z grobu nie wróciło narzekanie.

POCZCIWY.

Jan X. ma domowego lekarza, wzywa go dosyć często i płaci mu bardzo mizerne honoraria. Któregoś dnia posyła po doktora, bo ma katar. Lekarz konstatuje katar, bierze honorarium, odchodzi i zjawia się po raz drugi w południe. Wieczorem przychodzi po raz trzeci.

— Doktorze — powiada pan X. — jaki pan pocziwy. Gdyby nie pan, zapomnieliby, że jestem chory.

POTRZEBNY od zaraz ogrodnik i sarazem karkowy do majatku, pierwszeństwo wyśleńcy z Poznania lub Pomorza. Oferty: „Kurier” pod „Ogrodnicę” 723

ALGEBRA, Fizyka, Trygonometria, Florystyka. Łatwa metoda bez naucek. — Zadaniami rozwiązanymi 0158

UNIEWAŻNIAM książeczkę P. K. O. na nazwisko Zgodziński Kazimierz. 727

POTRZEBNA służąca i chłopak do konia zaraz. — Wiadomość: Sklep wielki, Ślaska 1/5. — Olejnik. 748

ZGUBIONO portfel, w tym: zł 240 i 20 RM, koncesję na prowadzenie restauracji, przepustkę na przewóz wódek z Krakowa, wydawną przez mag. m. Częstochowy i kurtę nową, oraz inne dokumenty na nazwisko Baranowski Władysław, 6w. Bocha 63. Znalazca zachęca zwrócić za wynagrodzeniem do adw. „Kuriera”. 758

ZGUBIONO legitymację bezrobocia Nr. 21316 na nazwisko Kuterek Kazimierz. 763

POTRZEBNY ochotnik do szpitali z językiem niemieckim. Wiadomość: Cukiernia, Aleja 16. 763

WYCIĄC I ZACHOWAĆ!

Dla chorych ulgę w cierpieniu i zdrowie przyniosą specjalne zioła lecznicze. Częstochowa, Narutowicza 31. 761

NASIONA

nadeszły świeże w różnych gatunkach. Ul. Ślaska 15 sklep wielki. Bronisław Olejnik. 747

Gruźlicę — przeziębienie

nie przemianie — lecz skutecznie specjalne zioła. Znajdą: Częstochowa, Narutowicza 31. 761

Sprzedawcy gazet

(ulicznego sprzedawcy)

dla dzienników i pism ilustrowanych — poszukuje Deutsche Buchstube, Częstochowa, 2-ga Aleja 27.

Za terminowy druk ogłoszeń nie przeluzmy emu odpowiedzialności.

JOANNA CZARKOWSKA (Kraków)

Morderstwo.

„Z ojcem to tak zawsze, nigdy nie można było się porozumieć. Naprzykład dzisiaj — „Musisz iść dopilnować zwierząt, ucz się gospodarować”. Tak, jakby nie było ekonomia, jakby Stefan wiele się nauczył gospodarstwa z pilnowania chłopów. Mężna naprawdę zwarować. Czyż dzień „akuratnie” nadaje się do stania nad ztem i patrzania każdemu chłopu na sierpi?

Stefan śiadł na tarasie i pisał się ze złości. Dzień był upalny, prażyło już od rana, ale za był jakis senny i jakby owinięty w muślinową zasłonę. Pewno będzie burza, już z daleka słysząc jej przytłumione pomruki. „Pomyślał chwilę i wszedł do wnętrza dworu, szybko, jakby dopiero coś sobie przypomniał. Kiedy wyszedł, piękna dubeltówka przewieszona była przez ramię.

— Dlaczego bierzesz strzelbę? Czy nie wiesz, że ojciec tego nie lubi i mówi, że je szczerze nie dorosłość! — zapłatała mała Anna. — Nareszcie przeciwko mnie!

— Daj mi spokój, co mnie to wreszcie wszystko obchodzi, czego ojciec nie lubi. Zresztą to nie twoja rzecz, nie mieszaj się smarkata!

— Zobaczysz, że z tego będzie burza, jesteś za maty, — upierała się dziewczynka Anna.

Ej, gdyby tak nie kochał tej swojej małej złotowłosej siostrzyczki, daby jej porządna bure. Ale z Anną tak nie można i przyzwyczajając tego baka do rozkazania mu i poddawał się z pokorą jej rozkoszemu despotyzmowi. Z Anną zaczęła go moca miłość i zwierzał się jej ze wszystkich burz, jakie spadały na jego głowę. Słuchała go zawsze uważnie, chociaż kwieciele motyle, kolorowe rabaty i wieczne jęczące perłeczki — ulubione Anny, — bardzo jej nieraz przeszkadzały w skupieniu się. Ostatecznie był „dorosły” i czy z kobieta-

mi można mówić o czemś tak poważnem, jak n. p. strzelba!

Nie odeszła, Anna zadziwiona, że jej nie słucha wytrzeszczając swoje duże niebieskie oczy i lekko zrazony milczeniem Stefana sfrunęła na kwiaty i rabał naprzeciw tarasowi. Stefan zdjął strzelbę, oglądał lufę dokładnie pod światło, zapchał sobie kieszenie jakimśi drobiazgami i krzyknął głośno:

— Michał! Przyprowadź mi „Cacana”. Po chwili wiśnił na piękna kasztankę, pogroził palcem buszującej po kwiatniku Annie, przesłał jej w dłoni całusa i ruszył z miejscowego pełnym galopem. Omal nie zaczął nogą o słup przy wjazdowej bramie, ale szczęśliwie wymigał się z tego rzeczonym rzutem w bok. Wjechał z bitej drogi na polną i zwinął tempa.

Odetchnął trochę, jakby się uwolnił od ojcowskiego rozkazu, który w granicach dworu wydawał się bardziej bezapelacyjny i ciążący. Jechał wprawdzie „uczyć się gospodarstwa”, ale jakoś sobie z tem poradził. „Cacana” puszczona wolno szła lewnie miedza, tańczyła między wysokimi łanami przepięknie różowo uśmiechniętej koniczyny, skubiąc ją dzięki rozstargnieniu jęczmienia.

Cudowny będzie zbiór w tym roku — myślał Andrzej patrząc na wysokie życie, skłaniające się od pełnych kłosów. Miedzy niemi błękitniały chabry, zupełnie tak jak oczy Anny. W koleinach drzew dzęmała sobie zielonkawa woda, z której podlażyły małe zaby. Kasztanka omijała je z wyrazem obrzydzenia i prawie strachem. A oto kończy się konieczna i żyto, zdala widać już żniwiarzy i migają raz po raz sierpiami, jakby zapalali błyskawice i gąsili w śmierci tysiące kłosów. Stefan przypomniał sobie swój ciężki obowiązek i zaklął głośno.

Podjechał pod lan pszenicy i nachmurzył odepkinal się chłopcom, którzy go podzrywali. Chłopi nie mieli wielkiego respektu dla wiadomości gospodarczych i o brotności panów, czuli przez dziesiątą skórę, że gospodarz z nich nie tegi.

— Młody jeszcze, mówili i fantazyje mu się do głowy czepiają, może jak wyrośnię-

to ta z niego gospodarz wyjdzie. Zato panienka, to będzie gospośka!

Andrzej wywodził stosunek chłopów do niego, to też nie bardzo ich lubił, zresztą kto tam będzie sobie głowę gospodarzką zawracał. Dubeltówka to jest życie!

Postal chwilę przy łanie i podjechał kasztanką do grupy cienistych drzew. Zsiadł z konia, uwiązał go do drzewa i oparł się wygodnie o pień, wycierając pot z czoła. Nieznosny upał! W głowie poprostu szumi i powieki mdleją. Znużenie obejmuje przyjemnie całe ciało. Wpatrywał się w zrab na przeciw. Kolaśka się tam wysoka po sam pas trawą. — Żeby tylko ojciec nie nadjechał, — myślał nawiądnął senny.

Zaczął się czołgać nieznajacnie w stronę zrebku, ciągnąc za sobą strzelbę. Kiedy już wkradł się jak waż w trawę, doznał nagle. Stał, rozglądał się dokoła, przewiesił strzelbę. Tam oto z lewej strony kolaśka się sznur żniwiarzy z błyskami sierpów nad łanem.

Zdala widać odwrót. Tak! Czerwona dałchówka, modrzewiowa aleja, panieży trzy tafle rybnych stawów. Siedzi ośmiu pomiędzy wysoką trawą i nagłe stanął.

Naprzeciw niego o jakiejś chwili zobaczył parę niemieckich oczu.

Zamarł bez ruchu. Szaropłowa sarna, zwrócona głową do niego, patrzyła ufnymi oczami. Stefan — nie wiedząc, że tu serce w pierś, ścisnął oddech.

A gdyby tak prosto... czyż? Nie! To zwyciężenie morderstwa! Co powiedziałby ojciec! E! Co ojciec! Tak czy owak nigdy nie zadowolony. Ale gdyby się udało! Byłby to pierwszy sukces na grubej zwierzyźnie.

Wpatrzony w sarnę zsunął prawie bez ruchu strzelbę i podnosił nowol, nieznacznie, niedostrzeżalnie na linie ramienia. Serce waliło mu nierównym rytmem, tak że nie mógł wiać celu na muszke lufy. Sarna stała jak urzędnica dłużej ciemno łagodne oczy wpatrywały się bez leku w niepokliwa lufę i stojącego natrętnie chłopca, który drżał z emocji. Rantem huk rozdarł dziesięć godzinę południa i odbił się wielokrotnym echem na zrebku. Zakotłowało w trawie, w którą osunęła się jasnopłowa masa.

Stefan odprężył się, długo tamowany oddech wyrwał się swobodnie z piersi. — Trafili! Naprawdę trafili!

Myśliwy odwrócił się w nim wszystkimi fibrami nerwów. Radość dodała mu skrzydeł i już w paru skokach był przy sarnie. Leżała pomiędzy wysoką trawą przy ścianie, pniu, nieruchoma i tragicznie bezbronna. Tylko plama słońca była na niej żywa i pulsująca...

Stefan przykląkł, aby zobaczyć, czy strzał był celny. Odwrócił jej łeb. — Włosy zjeżyły mu się na czaszce. Patrzył na niego jakby ze szklistej dach, cudowna, łagodna oczy. — To były oczy Anny!

Coś chwyciło go za gardło słowia obreza. Nie mógł krzyknąć, zaczął bić rękoma powietrze, nogi zaciążyły jak kłody. Chciał uciekać.

Morderstwo! Morderstwo! Huczał las i echo leciało w świat.

Strasza... Strasza... Szepłaly trawy i kolaśki pierwszemi głowkami tam i zpowrotem.

Stefan zakrył oczy rękoma, ale tamta martwie oczy przyciągały magnetycznie.

— Anno! Anno! — Wydobyl się nieludski krzyk.

Rzucił się na trawę ze zwierzęcym skowitem i rozwarł powieki, ciężkie jak od drzwi żelaznej bramy.

Słońce już opadło za zrabem i zapalało krwawym refleksiem trawę. Z lewej chmura wisiała nad wielkim ścieśnieniem, z którego już zeszli ludzie. Kopiec pszenicy przyleżał się wysoko. Długie cienie lip pod którym spoczywał Stefan, zwały się pagórkami. Przed nim stała swego pana kasztanka, wpatrywała się w swego pana, tracąc go od czasu do czasu delikatnie akusamentami chrapkami.

Wiesz... to był sen! Wiesz Anna żyje! Prył sam siebie Stefan pocierając czoło, cały spocyn i mokry. Wiesz to był sen. Nie wierzył jeszcze i drżał cały. Dzieci ci Boże! Wiesz Anna żyje naprawdę — powiedział po tysiąc razy, aby uświadomić sobie to prawdę. Zarwał się, poklepał „Cacana” po karku i ruszył do domu miedza. Musi uścisnąć Annę! Gdy będzie ja trzymał w ramionach, upewni się, uwierzy, że to był naprawdę sen.